

Aleksander Ochocki

## Kosmos, Ja i Historia.

Gombrowicz jest przewrotny i lubi nas zwodzić. Wszak w *Ferdydurke* brak właśnie *Ferdydurke*, w *Kosmosie* nie ma kosmosu, który za to nad wyraz spektakularnie objawi się w *Pornografii*, a w *Ślubie* nie dochodzi do ślubu. Tak więc i tutaj Kosmos oraz Historia będą, podobnie jak u Gombrowicza, jedynie pretekstem, tłem dla zademonstrowania tego, co jedynie i bez wyjątku go interesowało, czyli własnego Ja. Trochę tak, jak u eleatów, byt jest a niebytu nie ma. Niebyt wprawdzie nie istnieje, ale przecież stanowi tło i ramę dla bytu. Podobnie z Kosmosem i Historią. Kosmos ujmuje Gombrowicz w stylu Pascala, może tylko mniej emocjonalnie, nie jest on bowiem dla niego przerażającą ciszą nieskończonych przestrzeni, lecz czernią lub ciemnością. „Kościół przestał być kościołem. Wdarła się przestrzeń, ale przestrzeń kosmiczna, czarna, i to nawet nie działo się już na ziemi, lecz raczej ziemia przeistoczyła się w planetę zawieszoną we wszechświecie, kosmos stał się obecny, to odbywało się w jakimś jego miejscu. Tak dalece, że światło świec, a nawet światło dnia, wdzierające się poprzez witraże, stało się czarne jak noc”<sup>1</sup>.

Również Historia jest domeną ciemności z racji swej zasadniczej nieprzejrzystości, zwłaszcza wtedy, gdy uda się jej wprawić w ruch Masę, która z kolei wciąga jednostki „do swoich ciemnych konwulsji na oślep”. „Jakaż ciemność! Ileż przypadkowości! Ile dziwnych i pozaludzkich sił!”<sup>2</sup>. Jest też, podobnie jak kosmos, nieogarniona, ma zresztą sama kosmiczną naturę. Jak napisał Gombrowicz w polemice z Andrzejewskim, „pewien incydent z kotem, którego byłem świadkiem w roku 1917-ym, o wiele więcej zaważył na mej psychice, niż zjawiska natury kosmicznej, które w tym czasie zachodziły”<sup>3</sup>. Owe zjawiska natury kosmicznej nie miały nic wspólnego z ciałami niebieskimi, chodziło wszak o wydarzenia dziejowe.

Zresztą już wtedy czuł Gombrowicz nieodpartą niechęć do bezpośredniego zadawania się z Historią, co zademonstruje też podczas II wojny, a z właściwą sobie dezynwolturą wypowie w *Trans-Atlantyku*. Jednakże swój „psi figiel” Historia spletała Gombrowiczowi nie podczas pierwszej wojny światowej, lecz trochę później, podczas wojny z bolszewikami, kiedy to poczuł nieodpartą niechęć do wojska i w

<sup>1</sup> W. Gombrowicz, *Pornografia*, Dzieła, t.4, Kraków 1987, s.17-18

<sup>2</sup> W. Gombrowicz *Varia 1*, Czytelnicy i krytycy, Kraków 2004, s.118

<sup>3</sup> Tamże, s.149

odróżnieniu od „wszystkich prawie” swoich kolegów nie wdział munduru i nie pomaszerował na front, choć narażał się tym samym na prowokacyjne pytania patriotycznie nastrojonych pańienek. „A więc byłem tchórzem? Dzisiaj z większym spokojem odnoszę się do tego mego tchórzostwa, wiem, że natura moja powołała mnie do pewnych specjalnych zadań i rozwinęła we mnie inne cechy, nie mające z wojskiem nic wspólnego. Ale chłopak szesnastoletni nic jeszcze nie wie o sobie i nie ma dla niego zbawienia, jeśli nie jest jak wszyscy chłopcy w jego wieku. Ten rok 1920-ty uczynił ze mnie istotę „nie taką jak wszyscy”, wyodrębnioną, żyjącą na marginesie społeczeństwa. Takim życiem marginesowym żyję do dzisiaj...Ten rozbrat z gromadą, z narodem, zmuszający do szukania własnych dróg i życia na własną rękę, począł się dla mnie w owym pamiętnym roku bitwy warszawskiej”.<sup>4</sup>W owym czasie Gombrowicz nie potrafił jeszcze „przeciwstawić gromadzie jakiejś filozofii broniącej jednostki”, choć zaczynał już rozumieć, że „życie ludzkie w Polsce jest tanie” i z upodobaniem dostrzegał w literaturze zachodniej inne spojrzenie na wartość jednostki, więcej nawet, „fundamentalne znaczenie tego „ja”, tak postponowanego w moim kraju rodzinnym”. Wprawdzie Gombrowicz będzie czasem twierdził, że jego indywidualizm w sensie rozmiłowania się w byciu sobą był wrodzony, ale znajdujemy w jego wspomnieniach także inne sformułowania. „Myślę, że to rok 1920-ty uczynił ze mnie to, czym pozostałem do dzisiaj - indywidualistą. A stało się tak dlatego, że nie potrafiłem sprostać moim obowiązkom względem narodu w momencie szczególnego zagrożenia świeżej naszej niepodległości. To postawiło mnie w sytuacji przymusowej - nie miałem wyboru. Patriotyzm bez gotowości poświęcenia życia za ojczyznę był dla mnie pustym słowem. Ponieważ we mnie tej gotowości nie było, musiałem wyciągnąć konsekwencje”.<sup>5</sup> Swoje doświadczenia zamknął pisarz w krótkiej formule. „Jestem Polakiem doprowadzonym do ostateczności przez Historię”.

Oswojenie Historii dokonuje się jednakże i to w trybie charakterystycznym dla Gombrowicza, a mianowicie przez jej ośmieszenie i pomniejszenie, co najwyraźniej widać w *Historii*, niedokończonej, a raczej przeobrażonej z czasem w *Operetkę*. Zarazem dochodzi tam do głosu koncepcja Ja jako ośrodka i twórcy własnego kosmosu, /a przynajmniej „kosmosiku”, jak nazywał to czasem pisarz/ wielokrotnie wyrażana w twórczości wcześniejszej i późniejszej.

„Ja jestem panem świata! O nie śmiećcie się ze mnie!

Wiem, wiem

Jam chłystek siedemnastoletni.

---

<sup>4</sup> W. Gombrowicz Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie, Dzieła t. 15, Kraków 1996, s.23

<sup>5</sup> Tamże, s.25

Niczem jestem  
Jestem szczeniakiem  
Nie bierzcie mnie na serio  
Ja sam siebie nie biorę na serio... A jednak jestem...  
ja jestem... Jestem bardziej niż wy...Jestem  
I na moich barkach spoczywa wszystko. Ja dźwigam  
Wszystko! O, jak to być może! Abym zarazem był tak  
niedojrzały  
I tak dojrzały!

...

Coś się popsuło między mną i światem. Świat mi się  
wymknął  
Mnie nie lubi, ani ja jego - jakaś niechęć  
Powstała między nami - Wskutek tego  
Wzbiera fatalna fala wydarzeń i wszystko  
Zły obrót bierze - źle się skończy - w zło, nie w dobro  
Musi obrócić się...<sup>6</sup>

Swoisty kompleks wobec bitwy warszawskiej i jej triumfatora widać nie tylko w *Historii*, gdzie Witold ze szczególnym upodobaniem musztruje Piłsudskiego i usiłuje poddać go próbom wielkości żywcem wziętym z Nietzschego, lecz zwłaszcza w opisie reakcji na śmierć Marszałka. Wiadomość o zgonie Piłsudskiego dotarła do salonu Zofii Nałkowskiej, która akurat obchodziła imieniny. Wstrząśnięci goście, wśród których był Gombrowicz, natychmiast poszli pod Belweder. Tam wreszcie młody literat mógł dać wyraz swemu stosunkowi do *Historii*. „W dzisiejszej burzliwej epoce każdy przeżył sporo momentów historycznych - ja także. Jak by nie było asystowałem przy końcu pierwszej wojny światowej, wskrzeszeniu Polski, bitwie warszawskiej, zamachu majowym i tak dalej...ale zawsze w takich chwilach doświadczałem czegoś, jak buntu przeciw historii, nie mogąc pogodzić się z faktem, że jestem niczym, słomką miotaną wiatrami i że wszystko dokonuje się poza mną. Przypisać to trzeba zapewne memu zażartemu indywidualizmowi, na który nic poradzić nie mogę, bo z nim się urodziłem i z nim pomrę. Skłamałbym twierdząc, że śmierć Marszałka nie wstrząsnęła mną głęboko - umierał z nim pewien okres naszego bytowania, kraj pozbawiony jego twardej ręki wkraczał w Nieznane, najeżone groźbami... Ale widok tej śmietanki polskiej inteligencji, skupionej oto przed Belwederem jak garść kuropatw, kornej, drżącej, przerażonej, przygwożdżonej, jakby to nie umarł człowiek, a nadczłowiek, zirytował mnie równie niespodziewanie, co gwałtownie. Niechby tak to przeżywali wojskowi, urzędnicy, zwykli obywatele ...ale intelektualści, filozofowie, artyści?...Gdzież była ich siła, dojrzałość,

---

<sup>6</sup> W. Gombrowicz *Dramaty, Dzieła*, t.6, Kraków, 1988, s.390

czyż nie byli ani odrobinę mocniej osadzeni w sobie, niż tamci, podwładni, czyż i oni oczekiwali, że ktoś będzie nimi opiekował się i przewodził im - że ktoś wyższy i potężniejszy będzie doglądał maszyny, w której oni byli niczym więcej jak tylko kółkami?

Spojrzałem ze złością na blade oblicza kilku kolegów pisarzy i powiedziałem głośno przed siebie:

-Jakie ładne samochody!

Łatwo sobie wyobrazić efekt... Najzyczliwsi tłumaczyli innym, mniej życzliwym, że jestem trochę wariat, a trochę aktor, że to poza, zgrywanie się na cynizm i brak taktu.”<sup>7</sup>

Cóż, pan świata nie tylko może, ale nawet musi dać wyraz wielkiej odpowiedzialności, która na nim spoczywa, a że brzmi to błazeńsko? Widać taka jest cena wielkości, „wkraczania w historię, przetwarzania się szarego autorka w osobistość”. Albowiem właśnie wtedy, gdy *Historia* przekształcała się w *Operetkę*, Gombrowicz przymierzał purpurowy płaszcz wielkości. Ta chaplinowska scena została szczegółowo opisana w *Dzienniku*. Wtedy też pojawia się w *Dzienniku* nowa forma, otóż autor, niczym Cezar, zaczyna wypowiadać się w trzeciej osobie. Ten nowy wynalazek ważny był także dlatego, że, jak z upodobaniem stwierdził pisarz, pozwalał „chwalić się i demaskować jednocześnie”, ukazywać niedojrzałość wielkości, jej spowinowacenie „ze wszystkim młodym”. A ponieważ autor traktował *Dziennik* jako drogę do sławy, wielkości i historii, jego ulubiony chwyt przeobrażania słabości w siłę zyskiwał nową moc.

„On nie wie! Tak dalece deprawujący okazał się ciężar tego „ja” wzrastającego - i to „ja” rosnące zakłóca mu coraz bardziej stosunek do świata. Oprócz choroby fizycznej, o której wspomina aby usprawiedliwić, że mało napisał, istnieje ta druga niemoc, chyba bardziej dolegliwa: on na dobrą sprawę nie wie, co począć z tym Gombrowiczem, który od pewnego czasu jawi mu się w cudzoziemskich gazetach, już międzynarodowy, europejski, już /prawie/ światowy. Niemoc tym bardziej upokarzająca, że przecież kłopot taki jest typowo gombrowiczowski - cóż bardziej jego, jako temat i problem, niż owo rozrastanie się osobowości wydymanej sławą? Lecz to właśnie powiększa tylko jego bezradność - gdyż to zobowiązuje - i jemu nie wypada ze sprawą tak osobistą, tak przeżyta, wkraczać na już utworzone ścieżki, on musi znaleźć tutaj własne rozwiązanie i na pytanie „jak być wielkim” winien dać zupełnie inną odpowiedź. No, pewnie! Nie będzie przecież uciekał się do „rozwiązań” wielkości już znanych, a nawet oklepanych, nie dla niego, na przykład, afektowane mistrzostwo Anatola France`a...ale z chłopską prostoduszną, chytra a namiętna wielkość Dostojewskiego również nie do użycia...Zresztą całkowicie mu obca. A

---

<sup>7</sup> W. Gombrowicz *Wspomnienia polskie...*, cyt.wyd. s.132-133

Olimp Goethego? A Erazm, lub Leonardo? To<sup>3</sup>stoj z Jasnej Polany? „Dandyzm metafizyczny” Jarry`ego lub Lautreamonta? Tycjan lub Poe? Kierkegaard, lub Claudel? Nic z tego, żadna z tych masek, żaden z tych p<sup>3</sup>aszczy purpurowych...trzeba zdobyæ siê na coæ w<sup>3</sup>asnego...”<sup>8</sup>

Przy okazji rozglądania się za właściwym strojem Gombrowicz raz jeszcze daje wyraz swej mizantropii. Jest to związane z pewną osobliwością sytuacji Gombrowicza w Kosmosie i Historii, a przede wszystkim w świecie literatury. Jako „istota wyodrębniona”, „marginesowa”, żyjąca w rozbracie z gromadą Gombrowicz, by tak rzec, powrócił do stanu natury, więcej nawet, znalazł się w stanie wojny ze wszystkim i wszystkimi /prawie/. Była to wojna złożona z wielu kampanii o różnym nasileniu - wojna z Polską, z Historią, z literaturą, krytyką, Paryżem, poezją, malarstwem, literaturą, a przede wszystkim z Formą. Nie było prawie wielkiego pisarza, który by nie padł ofiarą jego zgryźliwości /jednym z niewielu wyjątków był Szekspir/. Nawet Tomasz Mann, w którego dziele „wcześnie odczytał swój los i swe powołanie”, ów jedyny pisarz współczesny, którego Gombrowicz chciałby „pocałować w rękę”, nie uniknął tego losu. Okazało się, że właściwie wszystkie jego dzieła są „niedoskonałe”, a on sam jest kokietem zajmującym się forsowaniem własnych tytułów do chwały, a nawet „starą ladacznicą”. Nic zatem dziwnego, że polskim wielkościami dostało się jeszcze bardziej - nie tylko Sienkiewiczowej, któremu poświęcił Gombrowicz osobny tekst, lecz także Mickiewiczowi, Żeromskiemu, Wyspiańskiemu, Przybyszewskiemu i innym. Skamandryci zostali potraktowani bezlitośnie, a najbardziej oberwał Lechoń, którego pośmiertnie wydrukowana opinia o Gombrowiczu wzbudziła niesłychanie gwałtowną reakcję autora *Ferdydurke*. Nie szczędził też Gombrowicz żółci literaturze kobiecej, wszystkim tym „ciotkom kulturalnym”, które znienawidził w młodości raz na zawsze. Także pisarze awangardowi dostali za swoje, nie oszczędził nawet Gombrowicz swych sojuszników literackich, czyli Schulza i Witkacego, choć widać było, że starał się nadać swym wypowiedziom charakter jak najbardziej obiektywny. Jednym z popisowych numerów w owej wojnie przeciwko wszystkim prawie Wielkościom był tekst o Dantem, w którym Gombrowicz dowodził, że potrafi lepiej pisać niż ów stary poeta.

Stosunek do Manna zasługuje na uwagę także z tego względu, że jego styl wielkości był najbliższy Gombrowiczowi w jego własnym przekonaniu. „Mann bowiem zdołał - w duchu swojej epoki - związać w sposób ściślejszy, niż ktokolwiek inny, wielkość z chorobą, geniusz z dekadencją, wyższość z poniżeniem, zaszczyt ze wstydem, podszedł on do tego szalonego sprzęgnięcia sprzeczności ze szczerością wzbudzającą zaufanie... a zarazem potraktował tę wstydliwą sprzeczność nie jako coś

<sup>8</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1957-1961, Dzieła, t. 8, Kraków 1986, s. 151-152

zasługującego na wstręt i potępienie, ale właśnie jako coś namiętnego i odurzającego, a nawet godnego miłości tak dalece, że wielki artysta w odtworzeniu mannowskim jest wstrętny i śmieszny, ale też wspaniały i pociągający ... jak kochanek”.<sup>9</sup>

Warto zauważyć, że podobne cechy dostrzegł Gombrowicz w pisarstwie Geneta, który, jego zdaniem, był największym pisarzem francuskim i stworzył nowy rodzaj piękna. „Ludzie, ależ on brzydotę i piękność stopił w jednego anioła, u niego obie spoglądają tymi samymi oczami, jaka zuchwałość, jakie bohaterstwo!”<sup>10</sup> Jak wyznaje Gombrowicz, wstrząsnął nim ten poeta, który, podobnie jak on, „próbował z piękności młodej uczynić piękność najwyższą”. Choć jednak pisząc o swej gotowości przezwyćżenia Manna i przelicytowania go chlubił się nową szczerością i nowym bezwstydem, w konfrontacji z Genetem spuścił z tonu i zaczął napomykać o „kompromitującym” charakterze tej bratniej duszy. Żeby jednak nie zabrzmiało to zbyt po mieszczańsku, oświadczył, że Genet łączy młodość ze zbrodnią, okrucieństwem, grzechem, a zatem z moralnością, podczas gdy, wedle Gombrowicza, młodość jest czymś, co ułatwia i rozgrzesza. Wprawdzie sam Gombrowicz wielokrotnie stwierdzał, że literatura „nie jest odkrywaniem Boga, tylko odkrywaniem Szatana”, a sztuka rodzi się z grzechu, wszelako zwłaszcza w związku z młodością pisze o jej lekkości /która w jego ujęciu jest też istotnym wyróżnikiem sztuki/ i niewinności. Ów wątek niewinności, oczyszczenia, rozgrzeszenia, odciążenia jest zresztą jedną z jego osobistych obsesji i często pojawia się w jego twórczości. O swojej pierwszej książce Gombrowicz pisał właśnie w tym duchu: „są to utwory Uniewinniające, a może nawet Rozgrzeszające”. „U zarania mojej twórczości Forma pojawia się jako siła rozgrzeszająca i nieomal boska. Innymi słowy: mogę mieć w sobie wszystkie pokraczności, ale jeśli umiem się nimi bawić, jestem król i władca!”<sup>11</sup> W parze z tym wątkiem należy ulokować gombrowiczowską dialektykę samoświadomości, która również dochodzi do głosu w ostatniej wypowiedzi, ale triumfy swe święci zwłaszcza na polu walki z kompleksem niższości.

Warto przyjrzeć się owemu obsesyjnym wątkowi uniewinniania i oczyszczania na przykładzie gombrowiczowskiej wojny z Polską i jej historią, jako że trwała ona długo i przybierała różne formy. Oto twórca „koślawego transatlantyku” nie bez zdumienia skonstatował, że jego nawa przeobraziła się w okręt wojenny, walczący o „nową polskość”. Kapitanem tej groźnej fregaty było, jak się okazało, dziecko, które z niepokojem stwierdziło, że „wjeżdża w powagę na rzeczy poczętej z igraszki”. Nie trzeba dodawać, że odgrywanie dziecka jest jeszcze lepszą

<sup>9</sup> Tamże

<sup>10</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1961-1966, Dzieła, t. IX, Kraków 1986, s. 134

<sup>11</sup> W. Gombrowicz Testament. Rozmowy z Dominique de Roux, Kraków, 1996, s. 21

drogą osiągnięcia niewinności, niż zasłanianie się młodością, co zresztą Gombrowicz wielokrotnie odnotowywał /”a w gruncie rzeczy jestem przede wszystkim *dziecinny*...”<sup>12</sup>. Bój o nową polskość był zarazem „przewyciężaniem Polski”, czyli wzmocnieniem bieguna życia indywidualnego, dotychczas przytłaczanego czy wręcz wchłanianego przez życie zbiorowe. Dzięki gombrowiczowskiej dialektyce Polak tym bardziej stawał się Polakiem, im mniej był Polsce oddany. „Polak z natury swojej jest Polakiem. Wobec czego, im bardziej Polak będzie sobą, tym bardziej będzie Polakiem. Jeśli Polska nie pozwala mu na swobodne myślenie i czucie, to znaczy, że Polska nie pozwala mu być w pełni sobą, czyli - w pełni Polakiem.” Ale na poprzedniej stronie sprawa została postawiona inaczej, fikcyjny rozmówca-Polak miał ustalić, czy najwyższą wartością jest dla niego Polska, czy on sam. „Wybierz co dla ciebie bardziej zasadnicze, zachęcał Gombrowicz swego interlokutora, czy to, że jesteś człowiekiem w świecie, czy Polakiem? Jeśli przyznasz prym swemu człowieczeństwu, musisz uznać, że Ona o tyle może ci być przydatna o ile mu sprzyja - ale, jeśli hamuje cię lub paczy, musi być przewyciężona.”<sup>13</sup> Jak widać, chodzi tu nie tyle o Polskę i bycie Polakiem, co o Ja i jego nieskrępowany rozwój. Owo Ja dookreśliło już swe człowieczeństwo i, jak zobaczymy, wystąpiło w barwach Europy. W każdym razie Gombrowicz subiektywnie nie odczuwał swej akcji jako godzenia w polskość, lecz jako jej pobudzanie i ożywianie. Cóż, do Ja mamy stosunek intymny, jest ono dla nas „kochanym własnym Ja”, jak powiedziałyby Kant i dlatego z taką łatwością je rozgrzeszamy, więcej nawet, uznajemy za niewinne. Nie jest to też Ja robotnika, inżyniera czy żołnierza, pogrążone w powadze życia i historii. Jest to Ja artysty, a ściślej, Gombrowicza. Jego dzieje przedstawione abstrakcyjnie nie stanowią bynajmniej wzorca uniwersalnego. Ich pochojna uniwersalizacja służyć ma procesowi uniewinniania. Jak szczerze wyznaje Gombrowicz, nienawidził on narodu, gdyż wskutek tchórzostwa

---

<sup>12</sup> Kiedy jednak Gombrowicz zarzucał dziecinność rodakom i oświadczał, że pragnie zrujnować to ich dzieciństwo, wówczas dziecko w nim nabierało wymiarów kosmicznych. „Jak mogę chcieć, żeby nie byli dziećmi, jeśli sam per fas et nefas chcę być dzieckiem? Dzieckiem, ale takim, które dotarło do wszystkich możliwości dorosłej powagi i doznało ich. W tym cała różnica. Naprzód odepchnąć wszystkie ułatwienia, znaleźć się w kosmosie tak bezdennym, jak tylko to dla mnie możliwe, w kosmosie o zasięgu maksymalnej mojej świadomości, i doświadczyć tego, że jest się zdany na własną samotność i własne siły - wtedy dopiero gdy otchłań, której nie zdołałeś okiełznać zrzuci cię z siodła, siądnij na ziemi i odkryj na nowo trawę i piasek. Aby dzieciństwo stało się dozwolone, trzeba dojrzałość doprowadzić do bankructwa”. W. Gombrowicz *Dziennik 1953-1956*. Dzieła, t.7, Kraków, 1986, s.281 Innym razem, polemizując z egzystencjalizmem, a raczej z filozofią w ogóle, gdy Gombrowicz obwieszcza, że „sfera niedojrzałości” stanowi wkład jego prywatnej egzystencji w egzystencjalizm, opatruje te słowa komentarzem o znaczeniu dzieciństwa. „Czy jednak na świadomości zbudowane jest nasze człowieczeństwo? Czy raczej świadomość, ta wysiłona, krańcowa świadomość nie powstaje między nami, a nie z nas - będąc tworem wysiłku, wzajemnego doskonalenia się w niej i utwierdzenia, czymś, do czego filozof zmusza filozofa? Czy więc człowiek nie jest w prywatnej rzeczywistości swojej czymś dziecinny i zawsze poniżej swojej świadomości... ale którą odczuwa zarazem jako coś obcego i narzuconego i nieistotnego? Jesliby tak było, to skryte dzieciństwo, ta utajona degradacja, gotowe rozsądzić wam prędzej czy później wasze systemy”. Tamże, s.285

<sup>13</sup> W. Gombrowicz *Dziennik 1957-1961*, cyt. wyd., s.22

nie mógł go znieść. Czy zatem jego rady mogły służyć innym? I tu wracamy do Manna i jego pojmowania artysty /acz nie tylko do niego/. „Wszak wiadomo”, powiada Gombrowicz, że postęp jest dziełem istot wygnanych z normalności. Ci, „którzy wskutek osobistych skażeń nie mogąc połączyć się ze stadem błakają się na peryferiach, widzą wyraźniej drogę stada”. Dzięki tym prostym zasadom idea poczęta w sferze „niedostateczności, łagodzonej dzieciństwem” mogła, zdaniem jej twórcy, zyskać ważność obiektywną.

Po tych ustaleniach wiadomo już, jak można rozprawić się z historią. „Ja jestem wynikiem mojej historii. Ale ten wynik mnie nie zadawała. Wiem, czuję, że godzien jestem czegoś lepszego i nie zamierzam tego rezygnować z moich uprawnień. Wartość moją zakładałam na tym właśnie, że nie zadawała mnie moje ja, jako produkt historyczny. Ale w takim razie moja historia staje się historią mego paczenia i ja zwracam się przeciwko niej - staję się przeto swobodny wobec historii”<sup>14</sup>.

Jest to recepta, którą Gombrowicz stosował wielokrotnie w wojnie z Paryżem, Rzymem i kulturą europejską. „Stąd objawiło mi się paradoksalnie, że jedyny sposób, w jaki ja, Polak, mogłem stać się zjawiskiem pełnowartościowym w kulturze, był ten: nie ukrywać mojej niedojrzałości, ale przyznać się do niej; i tym samym oderwać się od niej; i z tygrysa dotychczas mnie pożerającego uczynić rumaka, którego dosiadłszy mógłbym może nawet dalej zajechać niż tamci, zachodni ludzie, „określeni”...”<sup>15</sup> Po napisaniu *Ferdydurce* Gombrowicz udał się do Rzymu. W Wiecznym Mieście spotkał malarza z kraju, który spytał go, czy oglądał już bazylikę św. Piotra. Gombrowicz miał już za sobą doświadczenia paryskie / „tam, wtedy, zapalem za rogi...byka wyższości zachodniej” /, toteż odrzekł, że wszystkie kościoły są w środku takie same, a poza tym nie chce mu się zdejmować kapelusza. Na co malarz szyderczo zaproponował mu wejście do bazyliki w kapeluszu, co Gombrowicz uznał za dobry pomysł. „Ten frazes, który dla niego musiał być zgrywą, poza, kurczowym usiłowaniem „trzymania fasonu”, zabrzmiał mym uszom naturalnie, szczerze i swobodnie...i mówiąc to poczułem się Europejczykiem, najswobodniejszym, jaki kiedykolwiek przechadzał się przed dostojną świątynią. Poczułem się u siebie w domu! Dlaczego? Dzięki *Ferdydurce* miałem zapewnioną rolę w Europie. Jaką? Jasne! Ja to miałem powiedzieć bazylice, madonnom i rzymskiemu forum, freskom i bibliotekom: jesteście strojem człowieka, niczym więcej. Po *Ferdydurce*... miałem naprawdę prawo wejść w kapeluszu do kościoła i nie byłoby to głupstwem, ale aktem świadomym, nie mającym nic wspólnego z komunizmem, ani z hitleryzmem, ani z jakimkolwiek dadaizmem, czy surrealizmem; miałem po temu własną rację. I odtąd już

---

<sup>14</sup> Tamże, s.27

<sup>15</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1953-1956. Dzieła, t.7, Kraków, 1986, s. 263



przez całe życie, w ciągu dwudziestu trzech lat pampy argentyńskiej, czy gdziekolwiek indziej, nie opuszczała mnie pewność, że jestem Europejczykiem i może bardziej Europejczykiem, niż Europejczycy rzymscy i paryscy. Kołatało się we mnie przeświadczenie, że rewizja formy europejskiej może być przedsięwzięta tylko z pozycji pzaeuropejskich, stamtąd, gdzie ona staje się luźniejsza i mniej doskonała. Sekretna pewność, że niedoskonałość jest wyższa /gdyż bardziej twórcza/ od doskonałości, była jedną z zasadniczych intuicji *Ferdydurke*.<sup>16</sup> Zwyciężywszy Rzym i Europę pojechał Gombrowicz obiecać Polakom, że każdy z nich tego samego doświadczy, gdy, „przeczytawszy *Ferdydurke*, rozluźni w sobie nieco polskość”, atoli nie był to czas na żarty i do masowego rozluźnienia nie doszło.

I dojść nie mogło, a to za sprawą powagi. Jak po latach oświadczy Gombrowicz, „inżynier, lekarz, oficer, pilot, robotnik, od razu są poważni”, natomiast artysta „powagę urzeczywistniania” osiąga „dopiero po długoletnim wysiłku”. Jak się zdaje, mówiąc o „powadze urzeczywistniania” ma Gombrowicz na myśli osiągnięcie sukcesu jako artystycznego odpowiednika stabilizacji życiowej zwykłych śmiertelników. „Tak, otom „pisarz”, przekroczywszy sześćdziesiątkę mogłem powiedzieć o sobie co normalny student mówi po uzyskaniu dyplomu lekarza, inżyniera: jestem kimś, zrobiłem siebie.”<sup>17</sup> Ale wspomniana wcześniej powaga zwykłych ludzi jest przecież tożsama z ich życiem i uczestniczeniem w historii, z gotowością wstąpienia do wojska czy oddania życia w obronie ojczyzny włącznie. Zauważmy, że wymienione zostały męskie profesje. Otóż, choć ludzkość składa się z „mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci” /to wyszczególnienie ważne jest ,rzecz jasna, ze względu na dwie ostatnie kategorie/, to, wedle Gombrowicza, przede wszystkim mężczyźni tworzą historię. Mężczyzna zaś sztucznie potęguje swoje cechy w strachu przed kobietą w sobie, jest przesadny w brutalności sile i powadze, lęka się zaś piękna i wdzięku, które są bronią słabości. „Ale duch tej męskości wzmożonej objawiał się przede wszystkim, rzecz można - w historii. Widziałem jak takim mężczyznom ich paniczna męskość odbierała nie tylko poczucie miary, ale i wszelką intuicję w postępowaniu ze światem: tam, gdzie należało być giętkim, on się rzucał, pchał, walił całym sobą z wrzaskiem. Wszystko w nim stawało się nadmierne: bohaterstwo, heroizm, surowość, cnota, moc. Całe narody w takich paroksyzmach rzucały się, jak byk na szpadę torreadora - w obłądnym lęku, żeby widownia nie przypisała im najłżejszego związku z *ewig weibliche*”...<sup>18</sup>. Otóż Gombrowicz pragnąłby znaleźć dla siebie pozycję „poza męczyzną i

<sup>16</sup> W. Gombrowicz Testament, cyt. wyd. s.41

<sup>17</sup> Tamże, cyt. wyd. s.124

<sup>18</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1957-1961, s. 229-130

kobietą”, być „człowiekiem, który dopiero na drugim planie jest mężczyzną”, a dzięki temu wydobyciu się z męskości mógłby „wiele powiedzieć z rzeczy nie do powiedzenia”. Trzeba przy tym odnotować, że w twórczości Gombrowicza mężczyznom wyraźnie się nie wiedzie, wszystkich tych bowiem rosłych, przystojnych i wypielęgowanych a przy tym zwyczajnych i „poważnych” narzeczonych czy mężów pisarz z upodobaniem morduje, a przynajmniej wpędza w szaleństwo /mecenas Kraykowski jest jednym z wyjątków, zresztą występuje w opowiadaniu/. Myliłby się jednak ktoś, kto sądziłby, że jego opinia o kobietach jest lepsza. „Tutaj złość moja wzbiera, w tym nie tylko drażnią ale i oburzają mnie te złe artystki. Artystki, tak, bo czar jest ich powołaniem, estetyka ich zawodem, urodziły się aby zachwycać, są niejako sztuką. Ale cóż za partactwo! Cóż za oszustwo! Biedna piękności! I biedna młodości! Wy znalazłyście się w kobiecie po to aby szczeznąć, ona w gruncie rzeczy jest pospieszną waszą niszczycielką, patrz, ta dziewczyna jest młoda i piękna w tym celu jedynie aby stać się matką!...Jakże estetyczna...ale nie ma łyska, ani brzuchacza, ani suchotnika, który by był dla niej dość odrażający, ona bez trudności odda swą piękność brzydocie i oto widzimy ją triumfującą u boku potwora, lub co gorsza u boku jednego z tych mężczyzn będących wcieleniem drobnej obrzydliwości. To piękność, która się nie brzydzi!”<sup>19</sup>

Przedstawiając dalej w punktach prawidła rządzące pięknem Gombrowicz z wielką surowością ocenia „te grafomanki, te złe malarki własnej kraszy, nieudolne rzeźbiarki swojego kształtu. Kobieta, „mizdrząc się do szaleństwa”, natrętnie - a niezdarnie - narzuca się ze swą urodą; usiłuje nam wmówić, że nie jest ciałem, lecz kwiatem, oszukując przy tym jawnie przy pomocy potworności mody, a przecież kreacje Diora „to z punktu widzenia sztuki szczyt obrzydliwości, tandeta pobudzająca do mdłości” itd. Nic dziwnego, iż sam Gombrowicz wyznał, mając na myśli kobiety, „że połowa ludzkości mi się wymyka”. Prawdę powiedziawszy, uwaga ta odnosi się także do mężczyzn. Trzeba przecież nie tylko „wydobyć kobietę z kobiety”, ale i mężczyznę „spod jarzma tego stylu męskiego, który powstaje wśród mężczyzn jako wzmocnienie męskości”. Na czym więc polega zadanie? „Ukazując groźne spięcia niecenzuralnych uroków, wywlekając na światło dzienne liryzm kompromitujący, pragnę was wykoleić - to kamień, który kładę na szynach waszego pociągu. Wydobyć was z układu, w którym się znajdujecie, abyście znów doznali młodości i piękności, ale doznali inaczej...”<sup>20</sup>

Krótko mówiąc, zadanie polegało na tym, żeby „nadać pierwszorzędną owemu podrzędnemu słowu „chłopiec”, do

<sup>19</sup> W. Gombrowicz, Dziennik 1953-1956, cyt. wyd. s.182-183

<sup>20</sup> Tamże, s.187

wszystkich oficjalnych ołtarzy dobudować jeszcze jeden, na którym stanąłby młody bóg gorszości, niższości, nieważności, w całej swej, związanej z dołem, potędze.” Ów bóg niższości, będący zarazem „źródłem bijącym rozkoszy” wyłania się z absolutnej ciemności, a chociaż jest demonem zieleni, z mrokiem i czernią jest spowinowacony. Starzejącego się Gombrowicza „urzekła ciemność Retiro”, zaś w *Pornografii* młody bóg wyłania się z mrozu kosmicznej pustki ogarniającej kościół. „Bóg i cud! Bóg i cud! Co to było, jednak? [...] Ach, omal nie udławiłem się! To był...

/chłopiec/

/chłopiec/

[...] I ział boskością będąc czymś przepysznie urzekającym i ujmującym w pustce bezmiernej tej nocy, źródłem ciepła i światła oddychającego. Łaska. Cud niepojęty: dlaczego nieważność stała się ważna?”<sup>21</sup>Owa osobliwa i skomplikowana gra czerni i zieleni związana jest zarówno ze względami cenzuralnymi /na straży zakazanego ogrodu stoi „anioł z mieczem ognistym”/, jak też z pogrążaniem się w ciemności związanej ze starzeniem się i śmiercią. Dążenie do zespolenia z „kwiatem ludzkości”, jej „biologiczną arystokracją” stanowi zarazem solidne oparcie i wytłumaczenie dla zstępującego na poziom stanu natury. „Zawsze miałem skłonność”, pisze Gombrowicz, do szukania w młodości schronienia przed kulturą, przed wartościami. Wątek ten z jeszcze większą mocą doszedł do głosu w Argentynie w związku z powracającymi falami spóźnionej młodości i „spóźnionego erotyzmu”. „Dość mi było na jeden moment związać się duchowo z Retiro, a język kultury zaczynał brzmieć w uszach fałszywie i pusto. Prawdy. Hasła. Filozofie. Moralności . Religie. Kodeksy. Ależ wszystko to było jak gdyby w innym rejestrze, wymyślane, powiedziane, napisane przez ludzi już częściowo wyeliminowanych z egzystencji, którym brak było przyszłości...” „Wenus miłońską, Apolla, Partenon, Sykstynę i wszystkie fugi Bacha oddawałem za jeden trywialny żart. Wypowiedziany ustami zbratanymi z poniżeniem, ustami poniżającymi...”<sup>22</sup> Znów, acz w innej, uogólnionej postaci doszedł do głosu wstręt Gombrowicza do służby wojskowej i chęć zdemaskowania jej istoty, usytuowanej w planie napięcia między naturą i kulturą, Dorosłością i Młodością, Dojrzałością i Niedojrzałością. „Kwiat dorastającej młodzieży, musztrowanej przez oficerów i przez tychże oficerów wysyłany na śmierć, te wojny, będące przede wszystkim wojnami chłopców, wojny nieletnie...to wychowywanie ich w ślepej dyscyplinie, aby umieli się krwawić, gdy zajdzie potrzeba. Cała straszliwa przewaga dorosłego, społeczna, ekonomiczna, intelektualna, urzeczywistniająca się z okrutną

<sup>21</sup> W. Gombrowicz *Pornografia*, cyt. wyd., s.19-20

<sup>22</sup> W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, cyt. wyd., s.227, 228

bezwzględnością i zresztą akceptowana przez tych, którzy ulegali.”<sup>23</sup> Wedle Gombrowicza, nie wszystko da się tu wyjaśnić zwykłą grą sił społecznych, tedy „olbrzymia fala miłości zakazanej i hańbiącej, rzucającej naprawdę mężczyznę na kolana przed chłopcem” miała być „zemstą natury” za owe zniewolenie Młodości. Sam Gombrowicz oświadcza w związku z tym : „nigdy, z wyjątkiem sporadycznych przygód w bardzo wczesnym wieku, nie byłem homoseksualistą”<sup>24</sup>. A mimo to, jak przyznaje, powtarzał historię Miętusa, wszystko bowiem pchało go „w młodą samowystarczalność”, a choć ocierał się o środowisko „krańcowego, szalonego homoseksualizmu”, preferował, jak się zdaje, swoją jego wersję, sokratejską lub faustowską. A czasem falstaffowską, jak świadczy o tym wyznanie dotyczące przygody w Santiago, kiedy to powróciła „ta sytuacja, najgłębsza, najistotniejsza i najboleśniejza ze wszystkich moich: ja idący za chłopcem z gminu”. Dla Gombrowicza było to starcie Ducha z cielesnością, natury z kulturą. Zdesperowany Gombrowicz postanowił „zabić” chłopca, nie fizycznie, rzecz jasna, lecz w sobie, doprowadzając do jedności człowieczeństwa w sobie. Okazało się jednak, że chłopiec nie był kelnerem z przyjęcia, który nalewał mu wody, lecz znajomym pucybutem i mordercze starcie przeistoczyło się w farsę, a Faust „ugrzął w dniu powszednim” niczym Falstaff. Tym większego znaczenia nabiera inne wyznanie, a właściwie deklaracja, będąca swoistym manifestem gombrowiczowskiego Ja. „O! Jestem śmiertelnie zakochany w ciele! Ciało jest dla mnie prawie decydujące. Żaden duch nie okupi brzydoty cielesnej i człowiek fizycznie niepociągający będzie dla mnie zawsze z rasy potworów, choćby to był sam Sokrates! ... Ach, jak bardzo potrzebuję tego uświęcenia poprzez ciało! [...] Moja metafizyka jest po to, żeby staczała się w ciało... ciągle... prawie bez wytchnienia... jest jak lawina o naturalnej skłonności ku dołowi... Duch? Powiem, że największą dumą moją, jako artysty, nie jest wcale przebywanie w królestwie Ducha, a właśnie to, że nie zerwałem mimo wszystko z ciałem; i bardziej chlubię się tym, że jestem zmysłowy, niż tym, że znam się na Duchu; i namiętność moja, grzeszność, ciemność bardziej mi są cenne, niż moje światło. Jeszcze? [...] Więc powiem, że największym osiągnięciem artystycznym życia mego to nie tych kilka książek, które napisałem, a to jedynie i po prostu, że nie zerwałem z „nieślubną miłością”. Ach! Gdyż być artystą, to przecież oznacza być śmiertelnie zakochanym, nieuleczalnie, namiętnie, ale także dziko i bez ślubu...”<sup>25</sup>

Powie ktoś, że to wyznanie nie musi być szczere. Gombrowicz wielokrotnie deklarował, że lęka się szczerości, że jest ona

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 226

<sup>24</sup> Tamże, s. 208

<sup>25</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1957-1961, cyt. wyd., s.124

„nudziarstwem”. Jednakże nie chodzi tu o jakąś wypowiedź przypadkową czy marginesową, lecz o całą zasadę twórczości Gombrowicza, o pewien rodzaj „piękności”, za którym uganiał się przez całe życie, o głębokie urzeczenie i oczarowanie chłopcem, co zaświadcza także w *Testamencie*, gdzie kobieta żyjąca u boku mężczyzny zostaje nawet nazwana „chłopcem dozwolonym”. Co więcej, jest to przecież istotny, wręcz niezbywalny element pisarskiego Ja Gombrowicza, choć zarazem „kompromitujący” i dlatego nieczęsto dochodzący do głosu bezpośrednio. Trzeba zresztą przypomnieć, że to sam Gombrowicz od początku swej działalności pisarskiej zwracał uwagę na doniosłość bezpośredniego zainteresowania czytelnika i krytyka osobowością pisarza, a nader częste powtarzanie tego życzenia oddała, jak można sądzić, wszelkie oskarżenia o „kamerdynerstwo”. Także w *Dzienniku* Gombrowicz pragnie „narzucić się innym jako osobowość” i pisze o tym bez osłonek, a takie jej elementy jak skłonność do aktorstwa, niedojrzałość, oczarowanie młodością, pragnienie zabawy uznaje nawet za drugą stronę polskości, jej śmietnik, z którego on wyrasta, a trzeba by dodać tutaj także ciemność, grzeszną stronę życia a zwłaszcza demona zieleni, przed którym tak często Gombrowicz uciekał w dzieciństwo, w niedojrzałość, czyli w jaśniejszą, bardziej niewinną zielen, której pisarski wyraz wcześniej skojarzył mu się z Alfredem Jarry. Przy okazji wypada zauważyć, że Jarry był z pewnością jednym z najważniejszych źródeł inspiracji Gombrowicza i nie jest też przypadkiem, że w jego omówieniu *Króla Ubu* pojawiają się wszystkie prawie istotne wątki własnej twórczości, włącznie z przyrównaniem Jarry`ego do dziecka pod krzaczkiem, które to porównanie, stosowane potem z reguły do Rabelais`go, było dla autora Ferdydurke największą pochwałą naturalności i swobody pisarskiej. „Wielbimy *Króla Ubu* za to, że niczego nie uczy i nie traktuje nas , jak dzieci - sam jest dzieckiem. Kochamy tę małą, gdyż zaspokaja nasze najpierwotniejsze instynkty, i mamy dla niej ten sam szacunek, co dla chleba, który syci głód, i dla wody, zaspakajającej pragnienie. Patrzymy z podziwem na te wszystkie kolosalne w a d y hańbiące i śmieszne, które tutaj paradygują nie zawstydzone sobą, z namaszczeniem i godnością zalet, w poczuciu własnej, suwerennej racji. Nie, Ubu na pewno nie sprowadzi nikogo na złe drogi, gdyż nie ma w ogóle aspiracji uwodzicielskich. A rzekoma jego nieprzyzwoitość jest niewinna, jak dziecko pod krzaczkiem.”<sup>26</sup> Można by jeszcze dodać, że ów podtytuł Jarry`ego, który, jak zapewnia czytelnika Gombrowicz, nie ma żadnego sensu i nie jest obraźliwy, u niego samego nabrałby zarówno sensu, jak i obraźliwości. W każdym razie rozbijanie „demonia zieleni” dokonuje się u Gombrowicza przy pomocy środków zapożyczonych m.in. od Jarry`ego, ale także od

<sup>26</sup> W. Gombrowicz *Varia* 1, cyt. wyd., s.219

Szekspira, chodziło już bowiem o czasy po przymierzaniu purpurowego płaszcza. Myśląc z satysfakcją o rewanżu za wszystkie lata niedoceny Gombrowicz zadaje sobie pytanie, czy członkowie argentyńskich salonów i tamtejsi pisarze nie czuli się patrząc na jego sukcesy jak Makbet, spoglądający na zbliżający się ku niemu las zielony, „w której to zieleni czaiła się farsa, dzikość, anarchia, szyderstwo, ale niedosmażone, niedogotowane, poniżej poziomu, z suteryny prawie”.<sup>27</sup> W innym miejscu Gombrowicz mówi, że jego forma jest parodią formy, duch - parodią ducha, a osoba - parodią osoby, a przy jeszcze innej okazji przedstawia się jako „humorysta, pajac, linoskoczek, prowokator”, jako ktoś, kto „był wszystkim” - i niczym, jak kuzynek mistrza Rameau.

Powróciwszy po latach do Ferdurke Gombrowicz odczuł „nicłość słów”, idei, problemów. W Pornografii „finał ma się rozplątać w nic”, Kosmos wieńczy potrawka z kury, Ślub - uwięziona niewinność, Operetkę nagość, a Trans-Atlantyk - Buchbachem, wszystko zaś razem „bezczelnym roześmianiem się w nos tragedii”, acz, wbrew zapewnieniom autora, był to śmiech pełen nihilizmu, śmiech Grand Guignolu, bo przecież chodzi o teatrzyk marionetek, co raz jeszcze wskazuje na pewne pokrewieństwo z „biednym Jarry”. Jak zauważał Gombrowicz, u niego wszelka akcja jest tylko pretekstem, bo też w jego twórczości trudno by doszukiwać się treści, filozofii, głębi. Nie ma ich tam. Toteż Gombrowicz zachęca czytelników, by uczyli się na nim, nie od niego. Bo też jego jednoosobowa filozofia, zawarta w jego życiu jest nieprzekazywalna. Cóż może kogoś obchodzić spór Gombrowicza z bratem o buciki i jego konsekwencje? A tymczasem w jego przekonaniu ta lub inna, równie błaha i przypadkowa okoliczność „wywiera większy wpływ na duszę, niż bitwy i marsze wojsk, gwałt, morderstwo i pożoga”, a wielkie wydarzenia dziejowe przerastają naszą chłonność, toteż z wyżyn kłótni o buciki Gombrowicz pouczał Polaków, że choć przeszli przez wojny i rewolucje, „oni swojego życia nie przeżyli” i w gruncie rzeczy są teraz niczym. Rzecz jasna, w odróżnieniu od niego, ponieważ on bardziej jest. I dlatego też lepiej wyczuwa Kosmos. „Jak to? Jak to? Trzy kamyczki na ścieżce przykuły mój wzrok, jeden obok drugiego... czy nie jest możliwa inna interpretacja kosmosu, w której ich martwota stałaby się życiem, a moje życie śmiercią?”<sup>28</sup> Kosmiczny problem trzech kamyczków dobry jest dla „syna tysiącleci”, który go wymyślił /a może odkrył?/, czy jednak jest w stanie zaprzętać myśli stworzeń bardziej niż on jednodniowych? Cóż zatem może być podstawą uznania Gombrowicza, tajemnicą jego popularności? Jego zieleń właśnie. Ja uczniaka, sztubaka, podlotka tkwi w każdym z nas i dostarcza nam

<sup>27</sup> W. Gombrowicz, Dziennik 1961-1966, cyt. wyd., s.89

<sup>28</sup> W. Gombrowicz Dziennik 1957-1961, cyt. wyd., s.148

przeżycia niebywałego arystokratyzmu opartego na zachłyśnięciu się kulturą i rozkoszy panowania z jej wyżyn nad wszystkim i wszystkimi. Z czasem to wspaniałe poczucie bycia wszystkim zaciera się, blednie, zanika coraz bardziej, ale jego wspomnienie trwa i trzeba je tylko rozbudzić, do czego wystarczy samo hasło „Ferdydurke”. I owo sztubackie Ja staje się dla nas Ja transcendentalnym, choć przecież, niczym mucha w bursztynie, zawarte jest w egzystencji konkretnej, głoszącej chwałę nie naszego, ale własnego Ja. I dzięki temu jednoosobowe Nic wypełnia się Treścią, a w dodatku Treścią Wszystkich z osobna. I dlatego Wszystkich, że z osobna.